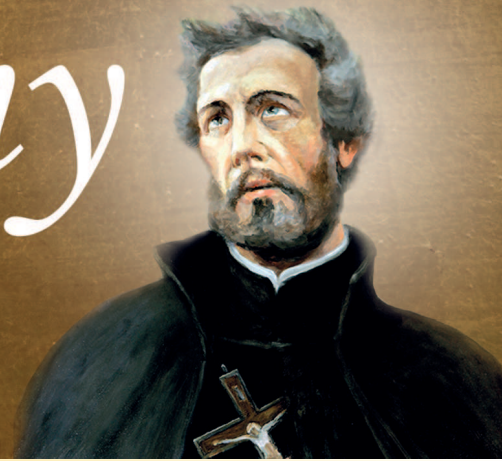


Niepokonany

Parafia św. Andrzeja
Boboli w Markach

Księża Michalici



www.marki.michalici.pl

WIELKANOC

NR 04(08)|2019

JAK ZOBACZYĆ ZMARTWYCHWSTANIE?

STANISŁAW BIEL SJ

„**O**to dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy!” Tak brzmią słowa śpiewane w Wigilię Paschalną we wszystkich świątyniach świata. Przeżywamy bowiem najstarsze, najbardziej czcigodne i najradosniejsze święta w całym roku liturgicznym.

Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy. My również zmartwychwstaniemy. Nie jesteśmy tylko istotami biologicznymi, których byt kończy się wraz ze śmiercią. Jesteśmy osobami, w których odbity jest duchowy obraz i piękno Boga. Bóg jest nieśmiertelny. My również mamy udział w wieczności. To, co tworzymy na ziemi: kulturę, dobro,

piękno, miłość; to, co dla nas wartościowe i ważne nie kończy się z chwilą śmierci. Żyje na ziemi dalej poprzez innych, poprzez potomków czy ludzi dobrej woli, którzy je kontynuują. Ale żyją również na wieki w Bogu. Zmartwychwstanie jest wiecznym życiem. Dlatego jeden z teologów nazwał Wielkanoc „zrywem ku życiu”.

W filmie „Poza światem” jeden z jego bohaterów wychodzi cało z katastrofy samolotu. Morze wyrzuca go na bezludną wyspę. Tam, w samotności, zdany tylko na siebie, zdaje sobie sprawę do jakich nieistotnych rzeczy sprowadzało się jego życie. Potwierdza to również symboliczny pogrzeb, który

urządzili mu przyjaciele. Do pusty trumny włożyli telefon komórkowy, pager, zdjęcia i płyty Presleya (E. Burzyk). W ziemskim życiu doświadczamy cierpienia i trudu. Planujemy, tworzymy, budujemy lepsze życie. Ale mamy świadomość, że wszystko jest kruche. Wystarczy kilka chwil, aby zniszczyć dorobek i trud całych pokoleń. Takie chwile rodzą pytanie: jaki to ma sens? Co po nas pozostanie? Czy tylko telefon komórkowy, pager, zdjęcia i płyty Presleya?

Św. Paweł w przepięknym hymnie o miłości napisał, że właściwie tylko ona pozostanie (1 Kor 13). Wiara i nadzieja po zmartwychwstaniu nie będą już potrzebne.

ciąg dalszy na stronie 2

„Alleluja, Jezus żyje! Ten, co za nas życie dał!
Już Go dłużej grób nie kryje,
jak powiedział, zmartwychwstał”

DRODZY PARAFIANIE I GOŚCIE!

Za kilka dni będziemy celebrować i wyśpiewywać radosne wielkanocne Alleluja. Wtedy także zasiądziemy przy wielkanocnym stole, każdy w swojej rodzinie, aby złożyć sobie życzenia. W ten piękny duchowy czas proszę przyjąć od nas - duszpasterzy - te kilka ciepłych słów, a nade wszystko dar modlitwy.

Prosimy dla Was o łaskę pięknego i radosnego przeżycia Wielkiej Nocy Zmartwychwstania. Niech zwycięzca śmierci, piekła i szatana – Jezus Chrystus obdarza każdego z Was swoim błogosławieństwem, napelnia serca pokojem i rozpromieni je nową nadzieją. Radość Poranka Zmartwychwstania niech dodaje pewności, że być uczniem Zmartwychwstałego Pana, to wielki dar, ale także tym większe zadanie.

Błogosławionych świąt wielkanocnych, pełnych radości i rodzinnego pokoju oraz smacznego święconego jajka. Z darem modlitwy i z błogosławieństwem...

DUSZPASTERZE PARAFII ŚW. ANDRZEJA BOBOLI W MARKACH- STRUDZE



JAK ZOBACZYĆ ZMARTWYCHWSTANIE?

- ciąg dalszy ze s. 1

Pozostanie tylko miłość. Nawet, gdy wszystko utraci sens, pozostanie wieczność miłości w Bogu. Pozostanie przecucie, a nawet pewność, że miłość jest silniejsza od śmierci. Miłość przetrwa śmierć: „Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejeżdżana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki. Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzą nim tylko” (Pnp 8, 6-8).

Ojciec Cantalamessa opowiadał o rosyjskim świętym Serafinie z Sarowa. Przebywał on przez wiele lat na pustkowiu. W tym czasie nie rozmawiał z nikim, nawet z zakonnikami, którzy przynosili mu czasem pożywienie. Po wielu latach modlitwy i całkowitego milczenia, poczuł, że Bóg posyła go do współbraci do klasztoru i do ludzi. Wiele osób słyszało o jego świątobliwym życiu i przychodziło, by prosić go o radę. Św. Serafin powtarzał wówczas tylko jedno zdanie: „Moją radością jest Chrystus zmartwychwstały!”. To jedno zdanie wyrażało sens istnienia. Zagubionym i cierpiącym przywracało wiarę, nadzieję i miłość.

W Wielkanoc składamy sobie życzenia radosnych świąt. Ale czy te życzenia przekładają się na życie? Znamy historię młodych ludzi, którzy wracając z wielkanocnej rezurekcji na

Jasnej Górze wyrażali radość śpiewem i wybuchami radosnego śmiechu. Handlarka dewocjonaliami zaciekawiona ich reakcją, spytała z ożywieniem, co się stało. Zdziwieni odparli: Nie wie



pani? Chrystus zmartwychwstał! Na twarz kobiety powrócił poprzedni wyraz zdumienia i zmęczenia. E tam, też mi nowina! - mruknęła pod nosem.

Nawrócony na chrześcijaństwo pisarz Julien Green lubił obserwować ludzi wychodzących z kościoła. Sądził, że po Eucharystii, (która przecież jest radosną „miniaturą” Wielkanocy) ich twarze powinny emanować radością. Tymczasem były zwykle nijakie, bezbarwne, smutne. I komentował: „Schożdzą z Kalwarii i ziewając rozmawiają o pogodzie”.

Brak duchowej radości jest znakiem, że Chrystus nie zmartwychwstał jeszcze w naszych sercach. Ciągłe jeszcze żyjemy pustym grobem, albo nawet krzyżem. By zobaczyć Jezusa

zmartwychwstałego potrzeba zmysłu wiary. Trzeba pozostawić kamień i grób, wznieść się ponad to, co zewnętrzne, zmysłowe, co dotykalne i widzialne, a więc ponad te znaki, które nadmiernie absorbują naszą codzienną uwagę, energię, siły, i zasłaniają rzeczywistość duchową, zasłaniają Jezusa.

Wówczas doświadczymy, czym jest wielkanocna radość. Nie są nią salwy śmiechu. Nie jest ona wynikiem pracy nad sobą, dobrego charakteru czy naturalną cechą osobowości. Głęboka duchowa wielkanocna radość jest darem Ducha Świętego (Ga 5, 22) i owocem przyjaźni z Jezusem zmartwychwstałym. Taka radość przenika całą egzystencję człowieka. Daje moc i siłę w sytuacjach trudnych, a nawet ekstremalnych.

Pisał o tym pięknie święty papież Jan Paweł II: Radości nie należy mylić z przelotnym doznaniem zaspokojenia i przyjemności, które często upaja zmysły i uczucia, później jednak pozostawia w sercu niedosyt, a czasem gorzkość. **Radość rozumiana po chrześcijańsku jest o wiele trwalsza i przynosi głębsze ukojenie: wedle świadectwa świętych potrafi przetrwać nawet ciemną noc cierpienia i w pewnym sensie jest „cnotą”, którą należy rozwijać.**

„Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy!” Oby taka radość przenikała dni świąteczne, oktawę i cały okres wielkanocny, a nawet całe nasze życie!

www.deon.pl/

WIELKANOCNY PACIERZ

KS. JAN TWARDOWSKI

Nie umiem być srebrnym aniołem –
Ni gorejącym krzakiem –
Tyle Zmartwychwstań
już przeszło –
A serce mam byle jakie.

Tyle procesji z dzwonami –
Tyle już alleluja –
A moja świętość dziurawa
Na ćwiartce włoska się buja.

Wiatr gra mi na kościach mych
psalmy –

Jak na koślawej fujarce –
Żeby choć papież spojrział
Na mnie – przez białe swe palce.

Żeby choć Matka Boska
Przez chmur zabite wciąż deski –
Uśmiech mi Swój zesłała
Jak ptaszka we mgłę niebieskiej.

I wiem, gdy lżę swoją trzymam
Jak złoty kamyk z procy –
Zrozumie mnie mały Baranek
Z najcichszej Wielkiej Nocy.

Pyszczyk połóż na rękę –
Sumienia wywróci podszewkę –
Serca mojego ocali



ŚWIĘTY CZAS REKOLEKCJI

W niedzielę, 31 marca br. rozpoczęły się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, które głosił ks. Krzysztof Ziółkowski proboszcz powstającego w Radzyminie sanktuarium św. Jana Pawła II – wotum wdzięczności za pielgrzymkę papieża z 13 czerwca 1999 r. Podczas pierwszego dnia rekolekcji ks. Krzysztof mówił o konieczności przebaczenia w naszym życiu.

W poniedziałek ks. Krzysztof uczynił z nami kolejny krok, przechodząc od przebaczenia do uzdrowienia wewnętrznego, którego Dawcą jest Bóg bogaty w miłosierdzie, jak o nim pisał patron budującego się radzymińskiego kościoła - św. Jan Paweł II. W



powstającym sanktuarium 18 dnia każdego miesiąca odprawiana jest Msza Św. z modlitwą o uzdrowienie duchowe i fizyczne za wstawiennictwem św. Jana Pawła II. Po Mszy Św. odbywa się nabożeństwo przed Najświętszym Sakramentem, litanie oraz ucałowanie relikwii krwi św. Jana Pawła II.

2 kwietnia 2005 roku odszedł do domu Ojca św. Jan Paweł II. Postać Papieża z dalekiego kraju przywołał nasz Ojciec rekolekcyjny w kolejnym dniu naszych Rekolekcji.

13 VI 1999 r. św. Jan Paweł II odwiedził Radzymin, potem jechał przez Marki, Strugę i Ząbki do katedry na Pradze – mówił ks. Krzysztof Ziółkowski. Przed katedrą odbywała się liturgia Słowa, tam Papież – Polak przekazał nam niezwykle ważne zadanie. Mówił: „Kościół sprawuje Eucharystię, a Eucharystia tworzy Kościół... dzisiaj, kiedy zbliżamy się do progu trzeciego tysiąclecia; tym, którzy przyjdą po nas, przekazujemy Ewangelię i Eucharystię”.



Tematowi rodziny, jej godności i zadaniom poświęcony był ostatni dzień rekolekcji. Pomiędzy rodziną chrześcijańską a wspólnotą Kościoła istnieje, zdaniem Ojca św. Jana Pawła II, ścisły i wielopłaszczyznowy związek. Kościół urzeczywistnia się przez rodzinę, która jest jego najmniejszą częścią, najmniejszym Kościołem lokalnym. Św. Jan Paweł II w adhortacji „Familiaris consortio” nazywa rodzinę „drogą Kościoła, ... drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą, drogą, od której nie może on się odłączyć”. Podnosi niejako rodzinę do godności apostołskiej.

SANKTUARIUM MIŁOSIĘRDZIA BOŻEGO W MIŃSKU

10 marca gościliśmy w parafii ks. Jana Michalę i proboszcza parafii Matki Bożej Różańcowej w Mińsku na Białorusi, który głosił nam Słowo Boże i opowiadał o budującym się w stolicy Białorusi sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

W 1788 roku szlachcic Stanisław Pruszyński, właściciel dworku w Łoszycah, zbudował tutaj kaplicę NMP, w której gromadziła się katolicka arystokracja Mińska i okolic. W latach 30-tych ubiegłego stulecia władze sowieckie zamknęły kaplicę i doprowadziły do niemal całkowitego jej zniszczenia. Tutejsi mieszkańcy wspominają, że w czasach komunizmu katolicy księża potajemnie odwiedzali Łoszyce, by spowiadać i sprawować inne sakramenty.

Współczesna parafia Matki Bożej Różańcowej jej duchową spadkobierczynią tego miejsca. Została ona zarejestrowana w 1997 roku, a sześć lat później rozpoczęli tu pracę kapłani Zgromadzenia św. Michała Archanioła. Przez pewien czas Msze święte były

sprawowane w pobliżu ruin dawnej kaplicy w parku, w domach parafian, w budynku użyteczności publicznej. Jednocześnie trwały przygotowania do budowy nowej świątyni. Właśnie wtedy kard. Kazimierz Świątek podjął decyzję, by w Łoszycah powstało Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

W maju 2010 roku zakończono budowę kaplicy, która 5 czerwca została poświęcona, w niej to umieszczono obraz Jezusa Miłosiernego, wierną kopię pierwszego wizerunku z Wilna. Budowa wymaga wielkich nakładów finansowych. Tymczasem parafia w Mińsku składa się z młodych rodzin i niezamożnych ludzi, którzy nie będą w stanie zebrać tak dużej kwoty pieniędzy. Dlatego zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc do wszystkich ludzi dobrej woli, którym nie obojętna jest sprawa zachowania i rozwoju wiary oraz duchowych i kulturalnych tradycji. Dzięki swojemu poświęceniu i dobroci serc waszych wspólnie wzniesiemy świątynię dobroci, współczucia i miłości w



naszych sercach, w naszych rodzinach i na Białorusi.

Niech Jezus Miłosierny błogosławi Wam i Waszym rodzinom w codziennym życiu, a św. Michał Archanioł broń przed pokusami złego ducha.

Darowizny mogą być przekazane na konto:

PKO BANK POLSKI
Ul. Wólczyńska 133
01-919 Warszawa

78 1020 1042 0000 8402 0350 8249
(złotówki)

KĄCIK Z ANIOŁKIEM



Na zielonych zboczach alpejskiego urwiska, pod wystającą skalą znajdowała się nora białego zająca. Nawet liczne i długie sople, które zwisały u wejścia do nory, z odrobiną zazdrości całymi godzinami podziwiała go, kiedy tak spał otulony swym białym futerkiem. Pod koniec zimy na skale sterczącej ponad norą dał się zauważyć sopol uparcie przyczepiony do brzegu szczeliny.

- Nie masz zamiaru odejść? - zapytała go pewnego dnia najbliższa jodła.

- Ja nie odchodzę: pozostaję. Przez całą zimę słyszałem wychwalanie wiosny i jej barw; lata z jego światłem i wiatrem, który zda się być pieszczotą, radości z kwiatów i trawy, nieba jaśniejącego i czystego... Dlaczego ja miałbym nie poznać tyle wspaniałych rzeczy? Dlatego postanowiłem pozostać do wiosny, a może nawet do lata!

Kiedy powietrze zaczęło się ogrzewać, sopol z suchym trzaskiem oderwał się od szczeliny i spadł w zagłębienie skały, gdzie nie dochodziło słońce i skąd mógł wygodnie wyglądać oczekiwanego widoku.

Poczuł, że spadł komuś na grzbiet.

- Nie widziałem, że tu byleś. Jeśli pozwolisz, przedstawię się: jestem sopol lodowy, ostatni sopol zimy.

- Dobrze, bardzo mi miło. Jestem nabojem, nabojem do strzelby myśliwskiej... Jestem doskonałej marki i... oczywiście pełny. A znajduję się tu tylko z powodu nieprzyjemnego zbiegu okoliczności. Podczas nagonki mój właściciel zgubił mnie. Zając może podziękować niebiosom: gdyby miał do czynienia ze mną, z pewnością nie umknąłby!

Był to nabój bardzo twardy i wyniosły, i na wszystko patrzył z punktu widzenia nabojów.

- Co ci zrobił zając?

- Nic mi nie zrobił. Ale nie musiał urodzić się zającem. Zabiję go!

Powietrze już się nieco nagrzało i zając krążył w okolicy w poszukiwaniu pożywienia. Sopol z trudem bronił się przed topnieniem i próbował przytulić się do zagłębienia skały w najgłębszym i najchłodniejszym miejscu. Za wszelką cenę chciał zobaczyć kwiaty rododendronów, szarotki alpejskiej, delikatną zielen świeżej trawy, jasne i czyste niebo w blasku krystalicznego światła.

Budząc się pewnego ranka nie zobaczył naboju. Świeże ślady człowieka odbiły się na ziemi poniżej skały. Po południu w górach rozległ się strzał. Wiczcorem, zając włócząc się, z trudem powrócił do nory. Krwawił, był ranny.

Sopol lodu, który tyle nocy czuwał nad nim, wzruszył się.

- Piiiiii... - jęczało biedne zwierzątko.

Sopol nie chciał już nic więcej słyszeć. Poturlał się na brzeg szczeliny, na skalę ciągle jeszcze rozgrzaną przez słońce i zaczął szybko topnieć. Gęstymi i chłodzącymi kroplami spadał na rany zająca, orzeźwiający kroplami na jego spierzchnięte wargi.

- Kto tam na górze płacze? - wyszeptał zdumiony zając, kiedy zaczął docho-

dzić do siebie.

Ale sopol nie mógł już odpowiedzieć. Rozpuścił się całkowicie nawet nie zastanawiając się nad tym, że szarotki alpejskie i rododendrony jeszcze nie zakwitły; że niebo jeszcze nie było czyste i błękitne. To wszystko musiało być piękne, ach, jakże piękne, aż chciało się zobaczyć.

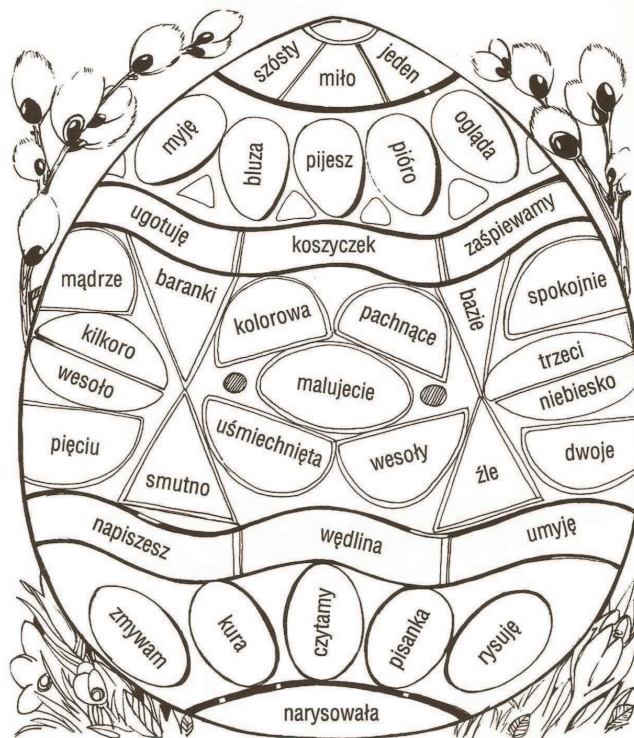
„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 15,13)”...

Bruno Ferrero



Świąteczna malowanka gramatyczna

- Pomaluj pisanekę według wskazówek:
- **na fioletowo:** pola z czasownikami w czasie teraźniejszym,
- **na czerwono:** pola z czasownikami w czasie przyszłym,
- **na zielono:** pola z czasownikami w czasie przeszłym,
- **na żółto:** pola z przymiotnikami,
- **na niebiesko:** pola z przysłówkami,
- **na pomarańczowo:** pola z rzeczownikami w liczbie pojedynczej,
- **na różowo:** pola z rzeczownikami w liczbie mnogiej,
- **na brązowo:** pola z liczebnikami.



DOM BARONA PILARSA W STRUDZE

NASZA MAŁA OJCZYZNA

Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim na rok 1904” podaje m.in., że na początku XX wieku we wsi Struga znajdowały się dwa zakłady przemysłowe: Deloff August i S-ka, fabryka wyrobów żelaznych oraz „Grafit,” fabryka kas ogniotrwałych, zatrudniająca łącznie blisko dwieście robotników. Właścicielem fabryki „Grafit” oraz mieszkańcem Strugi przez długie lata był baron Władysław Pilars. Na podstawie informacji krewnych Władysława Pilars de Pilara i noty w książce „Tragedia” biblioteka w Opatówku (<http://www.biblioteka.opatowek.pl>) zamieściła krótkie jego Curriculum vitae.

Możemy tam przeczytać, że Władysław Pilars de Pilar (ur. 3 marca 1874 w Opatówku w ziemi aklickiej, zmarł 22 listopada 1952 w Chorzowie), to polski poeta i historyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Władysław był synem buchaltera w fabryce Adolfa Fiedlera w Opatówku Edwarda Gustawa Pilara (1834–1905), syna Johannesa Pilara i Anny Döring, i Walerii Ewy Grzankowskiej (1843–1933), bratem Marii Pilar, Kazimierza Pilara i Stefani Pilar. Władysław Pilars de Pilar pochodził z rodziny Pilarów, wywodzącej się z Hiszpanii.

Nasz bohater miał w sobie żyłkę literacką: był autorem „Tragedii”, poematu napisanego heksametrem poświęconego Napoleonowi z ilustracjami Zygmunta Grabowskiego, wydanego w 1927 (poemat ukazał się także w języku angielskim, francuskim i niemieckim).

Inne utwory Władysława Pilars de Pilara to „Symfonia Bałtyku”, napisana

wierszem w języku polskim, francuskim i angielskim. W nocie autorskiej zamieszczonej w Tragedii znajduje się informacja o kolejnych książkach przygotowanych do wydania: „Życie dla sztuki” i poemacie dramatycznym „Augustus”, którego akcja rozgrywa się w III wieku w Imperium rzymskim. Baron był również profesorem literatury na Uniwersytecie Warszawskim, wiceprezesem Towarzystwa Poetyckiego i wiceprezesem Towarzystwa Szekspirońskiego.

Władysław Pilars de Pilar poślubił Antonię Freiin von Oer (1872–1946), damę dworu księżniczki meklemburskiej Marii Antoniny i kuzynki cara Mikołaja II. W 1915 otrzymał nobilitację od cara Mikołaja II jako Baron Pilars de Pilar. Odziedziczył fabrykę i wioskę Struga pod Warszawą.

Po spaleniu fabryki w Warszawie przez rewolucjonistów w 1906 rodzina pana Władysława wyjechała do Niemiec. On sam pozostał w Polsce. Zmarł 22 listopada 1952 w Chorzowie.

Piszący o tej postaci pan Antoni Widomski (**Władysław i Antonia Pilars**, www.marki.wordpress.com) otrzymał list od Christopha Pilars de Pilar, prawnuczka barona Władysława Pilars de Pilar, który mu nadesłał rysunek domu w Strudze, miejsca wieloletniego



mieszkania państwa Pilars. Rysunek domu małżonków Władysława i Antoniny Pilars został wykonany własnoręcznie przez pana Władysława.

Myślę, że (dzięki pomocy pana Antoniego Mironczyka) możemy określić, gdzie znajduje się ten dom oraz miejsce, gdzie stała fabryka „Grafit”. Otóż w domu barona (po przebudowie) znajduje się obecnie Przedszkole Miejskie nr 3 „Bajkowy Świat”. Zdaniem pana Mironczyka domek po baronie (w którym po wojnie znalazło się przedszkole) nabył dla celów szkolnych Naczelnik Miasta Marki Michał Longosz (miało to miejsce w latach 70-tych XX wieku).

Natomiast parcela, na której znajdowały się zabudowania dawnej fabryki „Grafit” to obecnie teren wydawnictwa „Michalineum”. Kupno osady fabrycznej „Grafit” przez ks. Antoniego Polawskiego miało miejsce w latach 1935–1937. Przez wiele lat na części parceli mieściły się pomieszczenia i warsztaty szkoły zawodowej. Na kilka lat przed II wojną św. produkowano tam nawet rowery.

ks. Krzysztof Pelc CSMA

Obecny widok Przedszkola „Bajkowy Świat” w Markach-Strudze

Chrześcijanin nie jest człowiekiem Wielkiego Czwartku, kiedy trwoga Copuszczania i samotności. Nie jest człowiekiem Wielkiego Piątku, kiedy ból i odrzucenie. Nie jest człowiekiem Wielkiej Soboty kiedy zimno grobu. Jest człowiekiem Poranka Niedzieli gdy życie pokazuje, że dla miłości nie ma granic.

Życzymy wszystkim radości Wielkanocnego Poranka, który rozświetla Wiarą, Nadzieją i Miłością.

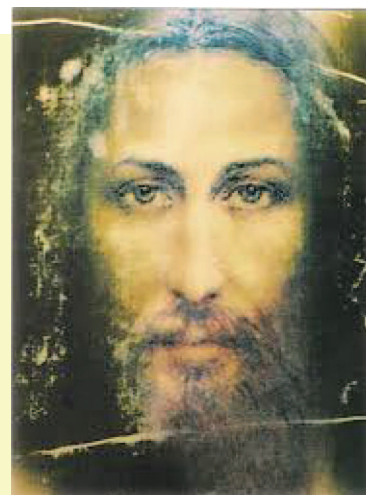
Dyrekcja, Grono Nauczycielskie oraz uczniowie Katolickich Szkół w Markach - Strudze



TRZY ŚWIĘTE DNI

Trzy Święte dni paschalne Męki i Zmartwychwstania Pana są szczytem całego Roku Liturgicznego. Albowiem w te dni, przez swoje Misterium Paschalne Chrystus odkupił ludzkość i doskonale uwielbił Boga. Triduum Paschalne, stanowiące jedną „Wielką Niedzielę”, zaczyna się wieczorną Mszą św. w Wielki Czwartek, jego centrum stanowi Msza św. Wigilii Paschalnej, zamyka się nieszporami Niedzieli Zmartwychwstania. Msza św. Wigilii Paschalnej w świętą Noc, podczas której Pan Zmartwychwstał, jest „matką wszystkich Wigilii”. W tę noc Kościół czuwając na modlitwie, oczekuje Zmartwychwstania Chrystusa i celebrowa to Zmartwychwstanie w sakramentach. Dlatego też cała celebrowa tej świętej Wigilii powinna dokonywać się w nocy i to w ten sposób, że albo zaczyna się po zapadnięciu nocy, albo kończy się przed jutrzeńką dnia niedzielnego (*Calendarium Romanum*).

Trzy Święte Dni Paschy to nie okres Wielkiego Postu, lecz dni największego Święta Kościoła. Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota stanowią trzy etapy jednego wydarzenia zbawczego, którym jest Pascha, czyli przejście Jezusa Chrystusa przez mękę i śmierć do nowego życia w zmartwychwstaniu.



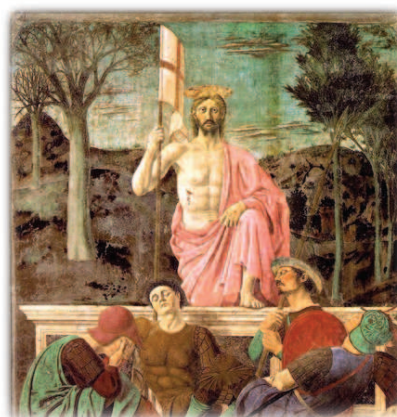
Rekonstrukcja twarzy Chrystusa na podstawie Całunu Turyńskiego sporządzona przez naukowców NASA

ŚWIĘTA WIELKANOCNE W MARKACH

Święta Wielkiej Nocy kojarzą mi się z wiosną, która swym ciepłym tchnieniem pobudza nas do życia... Gdy sięgam pamięcią wstecz, wylania się obraz świątecznych przygotowań, jakby ten sam a jednak trochę inny, mierzony czasem półwiekowej odległości. Ówczesne Marki położone były, jak dziś, w tym samym miejscu w tej samej przestrzeni, jednak były nieco mniejsze i trochę biedniejsze. Ściśnięte jakby bardziej przestrzenią uprawnych pól, czy też gliniankowych wykrotów, przechodzących w obszerne płaszczyny łąk, powstrzymywanych gdzieś na horyzoncie zastępami leśnych ścian... Nam chłopakom z tamtych lat wydawało się, że to właśnie my stanowimy awangardę świątecznych przygotowań i wszystko podporządkowane jest nam. W tym celu podtrzymując coroczną tradycję, szykowaliśmy się do wytwarzania głośnych wystrzałów, czy też wybuchów, jako że Zmartwychwstanie kojarzone było z hukiem rozsadzanych skal. Zasada była jedna – im głośniejszy tym lepiej.

Dzisiaj do wywołania porządnego huku wystarczy w sklepie zakupić petardy. My wówczas do wszystkiego musieliśmy dochodzić własnym pomysłem, według przekazywanych wzorów. Pamiętam że markowskie chłopaki strzelali na różne sposoby, jedni z tzw. „kalichlorku”, drudzy z gwoździa i klucza w połączeniu z kawalkiem drutu. Otwór w kluczu wypełniano „siarką”

zdrapywaną mozolnie z zapalek. Ten rodzaj zabawy zwalczany był przez dorosłych, chodziło ponoć o zdarzające się w przeszłości wypadki. My najczęściej strzelaliśmy z karbidu, jak to się wówczas nazywało. Wcześniej więc, po śmietnikach, strychach i lamusach gorliwie szukaliśmy metalowych puszek zamykanych okrągłym denkiem. Po znalezieniu zardzewiałego skarbu (najczęściej po użytej farbie) należało jeszcze wykonać gwoździem otwór w puszkowym dnie. Wiele kłopotu stanowiło zdobycie grudki karbidu, jako że ten reglamentowany towar sprzedawany był w nieoficjalnym obiegu. Karbidowa gruda wielkości kurzego jajka kosztowała 5zł, a ileż trzeba było się „nagimnastykować” żeby zbierać tę sporą dla nas kwotę. Po skompletowaniu całości osprzętu szkolne książki rzucano się w ką i rozpoczynaliśmy próbne strzelanie. Z każdego kierunku dobiegał huk wystrzałów, wzmagając nastrój zbliżających się świąt. Wyrzucane z hukiem pudełkowe pokrywki ploszyły, a to gołębie z gołębników, a to grzebiące po ogródkach kury. Przedświąteczna kanonada jakby orzeźwiała ludzką ospałość, ruszał swobodny ruch świątecznych przygotowań. Czasem w naszą karbidową kanonadę wplatał się przeraźliwy kwik prosiaka, co to oznaczało wiedzieliśmy wszyscy, nastawał czas przedświątecznego świnobicia. Uwalniano więc z komórek



i chlewików dorodne wieprzki aby przerobić je na szynki, salcesony i kielbasy. Całkowity wówczas brak lodówek sprawiał, że za kury, kaczki, gęsi czy króliki zabierano się później, tuż przed samymi świętami (...). Tymczasem Niedziela Palmowa tuż, tuż, a tu palmy brak. Panującym wówczas zwyczajem palemki wykonywał każdy sam, tak było przynajmniej na Bagnie i Rozciszewie, w Pustelniku Pierwszym, Drugim, czy na Parceli. Chodziły więc po okolicznych wydmach i leśnych wykrotach grupki młodzieżowych poszukiwaczy. Chłopaki i dziewczyny zbierały wiklinowe baze i zawsze zielone odrosty borówek. Dopiero w domach z zebranego runa, wykonywano świąteczne palemki, według jednego wzoru bardzo podobne do siebie. Wiklinowe czy wierzbowe gałązki, strzelające do góry, oblepione w kremowo białe baze, składano razem,
- ciąg dalszy na s. 7

- ciąg dalszy ze s. 6

poniżej zielone borówki pokąsnym pęczkiem przytwierdzone sznurkiem stanowiły palmową rękojęść.

Czasami ktoś trochę zdolniejszy, dołączał jeszcze kolorowy kwiatek wykonany z krepiny. Pozostałe w nadmiarze borówki i baze służyły do przyozdobienia świątecznych stołów. Palma po wyświęceniu nabierała mocy uzdrowienia, wystarczyło polknąć jedną bazę i zdrowie na cały rok było zapewnione. Tymczasem trzeba zebrać ze strychu wysuszone już pranie, co większe sztuki ułożyć w pokąsną belę do maglowania... Po maglu trzeba gonić na przedświąteczne rekolekcje, ciągnęła więc młodzież do św. Izydora pieszo nawet z najdalszych zakątków Pustelnika. W dostojnym majestacie kościoła, płynęła z ambony wprost do młodych głów, nauka dobrego postępowania, pozostawała niestety na krótko a przy wyjściu całkowicie gdzieś się ulatniała. Droga z kościoła na ulicę prowadziła dwoma furtami, markowskie chłopaki na prawo, Pustelnik na lewo, i wtedy się zaczynało. Oni wykrzykują do nas, że my bociany, my obrażeni z tego powodu wrzeszczymy, że oni cygani. Dziewczyny z obu stron pierzchały z piskiem w kierunku domów, a my jak rycerze o zakutych głowach staliśmy w wojowniczych szykach naprzeciw siebie wrzeszcząc okropnie. Apogeum chaosu wzrastało, po argumentacji słownej w ruch szły kamienie lecące w obustronnych kierunkach. Fakt, że się nikomu nic poważnego nie stało, zawdzięczać należy chyba kościelnej bliskości. Najpewniej jakiś święty chronił przed nieszczęściem wojujące towarzystwo (...).

Nastąpiła Wielka Sobota, ostatnie pisanki wyjmowano z cebulowego roztworu, trzeba jeszcze wydrapać ozdobne wzory i święta jakby już rozpoczęte, wokół nastaje świąteczna atmosfera. Zapracowani mareccy szewcy z ulgą prostowali spracowane ręce, przedświątecznym

zamówieniom na modne obuwie ledwie co sprostali, teraz czas zacząć świętowanie. Obejścia domów wysprzątane prawie do połysku, podwórza wysypane złotym piaskiem prezentują się okazale. Cukrowe baranki zajęły swoje miejsca w wyrosniętym żytku.

Ulicami paradują odświętnie ubrane osoby ze święconkami w rękę. Wnosząc do domu poświęcony pokarm należało po pochwalonym wypowiedzieć głośno: „Święconka do domu, a robactwo z domu”. Zapewniało to ponoć skuteczną ochronę przed uciążliwymi insektami.

Pierwszy świąteczny dzień zaczynał się od porannego wstawania, odświętny ubiór, metalowa puszk strzelnicza pod pachę i hajda do kościoła. Jednak pragnienie wiary przewyższała chęć pochwalenia się głośnymi wystrzałami swojego pudelka. Zaczyna się procesja, jej



początek tworzą mareccy strażacy w eleganckich mundurach. Niosą z dumą baldachim, pod którym dostojnie kroczy ksiądz z monstrancją. Zaci ni obywateli Marek podtrzymują jego ramiona. Chłopaki strzelają, maksymalnie wyciskając decybele swych blaszanych puszek. Lecz oto wielokrotnie potężniejsze wybuchy ogłuszają wszystkich, aż w uszach dzwoni, niewidzialna siła uciska powierzchnię ubrań... Kulminacja wydarzeń ulega przemieszczeniu, rzesze wiernych znikają z wolna w wielkich kościelnych drzwiach, na zewnątrz pozostaje młodzież i ci co tu przybyli bardziej dla ciekawości



i fasonu niżli z poczucia wiary. Pierwsze grupki męskiej młodzieży i dorosłych „urywają” się do szosy, zgodnie z rozkładem jazdy zaraz będzie jechała ciuchcia. Jak co roku „pirotechnicy” układają pośpiesznie na żelaznych szynach korki, kapiszony, owinięte w szmatkę grudki kalichloru, tudzież inne wynalazki. Od mareckiej stacji nadjeżdża wreszcie pociąg, wagony o tej porze świecą pustką, wesolo stukają kołami o przerwy szyn. Maszynista nadmiernie wychylony obserwuje z dymiącej lokomotywy, co też w tym roku pod koła mu podłożyli, żeby nie za dużo – przezornie ocenia sytuację, zwalnia bieg pociągu. Najechane ładunki eksplodują jeden za drugim, jak sznur koralu wpadają do uszu niekończącymi się uderzeniami. Obłoczki niebieskiego dymu wytryskują gwałtownie spod stalowych kół lokomotywy, widowisko powoduje radość i zadowolenie, pirotechników, licznych gapiów, i postronnych przechodniów.

Tymczasem tłumy wiernych opuszczają już kościół, żwawym krokiem podążają do domów. Głodne żołądki nie mogą doczekać się wędzonych szynek, pachnących ciast i słodkich kompotów. Tradycja Wielkanocnych Świąt w Markach rozpoczęta, i tylko metalowa puszk ściskana mocno pod pachą postępuje z każdym krokiem, czekać będzie na dalsze świąteczne strzelanie. Jutro zacznie się lany poniedziałek.

Ryszard M. Sawicki

„Jak niegdyś w Markach bywało – Świąta Wielkanocne” (frag.) www.marki.net.pl

ŻYCZENIA OJCA GENERAŁA

Pan żyje.
Widziałem Go.
Alleluja!

Drodzy Czytelnicy pisma „NIEPOKONANY”!
Szanowni Parafianie i Goście!
Kochani!



Tajemnica pustego grobu zmartwychwstałego Chrystusa ukazuje nam nowy obraz Boga i otwiera przed nami nieodkrytą dotychczas wizję rzeczywistości stworzonego świata.

W perspektywie Wielkiej Nocy, każde słowo wypowiedziane przez Zbawiciela podczas Jego ziemskiej misji, zostaje uwiarygodnione i znajduje najwłaściwszy, mesjański sens. Bóg w Zmartwychwstałym objawia się nam w pełni jako odwieczna, jedyna i nieomylna Prawda.

W naszych ludzkich poszukiwaniach, by przekonać się o odwalonym kamieniu, wraz z apostołami, co sił, biegniemy do miejsca, gdzie złożono Pana. W umysłach dokonujemy szczegółowej analizy każdego słowa Mesjasza, a w pamięci odtwarzamy obrazy wszystkich Jego zbawczych czynów. Pozwalamy się ogarnąć łasce wiary i głębi niezawodnej nadziei. Pomimo lęku i niepewności zdobywamy się na heroiczną odwagę modlitwy słowami naszego Ojca Założyciela – Prawdo nieomylna, niech Cię poznam...

Bóg nagradza wysiłek cierpliwego i wytrwałego ludzkiego poszukiwania. Daje niezachwiane przekonanie, że jest i że żyje. Pozwala doświadczyć przepelnionej miłością obecności. Pomimo, że nie można ogarnąć Go w myśli, zamknąć w słowie, ograniczyć w czasie i przestrzeni, ułożyć w najbardziej logicznym schemacie, nieustannie pociąga ku sobie i sobą fascynuje. Zaprasza, by podejść bliżej, przeżyć głębię spotkania i ukochać mocniej.

Podczas Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, w szczególny sposób, jesteśmy przez Kościół zaproszeni do odkrywania i doświadczenia żywego Zbawiciela. Osobiste przeświadczenie o tym, że Bóg działa, nieustannie stwarza i uświęca, kreuje przepelnioną miłością do każdego stworzenia zbawczą rzeczywistość, staje się dla nas źródłem posłannictwa i rękomią do dawania świadectwa.

Tegoroczne Świąta Wielkiej Nocy, w perspektywie zbliżającego się Jubileuszu 100-lecia kanonicznego zatwierdzenia naszej rodziny zakonnej, niech będą dla Was czasem osobistego odkrycia radości wyruszenia w drogę poszukiwania Zmartwychwstałego, rozpoznania Go przy łamaniu chleba i doświadczenia przemieniającej życie głębi spotkania z Nim.

Żywy Bóg niech opromienia Was darem swego Ducha, a Chrystusowy pokój niech zawsze wypełnia Wasze serca.

Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania...

Z pozdrowieniem i modlitwą –

Ks. Dariusz Wilk CSMA
Przełożony Generalny Zgromadzenia św. Michała Archanioła

Marki, Wielkanoc '2019



INFORMATOR PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE W NASZEJ PARAFII:

DNI POWSZEDNIE:
7.00, 18.00

NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI:
7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 18.00

SOBOTNIA MSZA ŚWIĘTA WIECZORNA
JEST **LITURGIA NIEDZIELNA**

SPOWIEDŹ 15 MIN. PRZED KAŻDĄ MSZĄ ŚWIĘTĄ, A TAKŻE W KAŻDĄ ŚRODĘ PODCZAS ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU (19.00-20.00)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU: W KAŻDĄ ŚRODĘ PO MSZY ŚW. (18.45-20.00)

KANCELARIA PARAFIALNA GODZINY PRZYJĘĆ:
PONIEDZIAŁEK 17.00-18.00

WTOREK 17.00-18.00

ŚRODA 17.00-18.00

CZWARTEK 19.00-20.00
(SPRAWY MAŁŻEŃSKIE)

SOBOTA 9.00-10.00

W NAGŁEJ SYTUACJI KANCELARIA CZYNNA JEST W KAŻDEJ CHWILI
TEL. 22 781-14-92

ADRES INTERNETOWY:
www.marki.michalici.pl